



Adam Redzik

**ŻEBY PRZEŻYĆ TRZEBA BYŁO MIEĆ DYSTANS...
SMUTASY UMIERALI...
WSPOMNIENIE PODPUŁKOWNIKA STANISŁAWA SZURO**

Nie jest to wspomnienie o prawniku, ale o wyjątkowym Człowieku, który walczył w czasie obrony we wrześniu 1939 r., był żołnierzem Armii Krajowej, więźniem kilku niemieckich obozów koncentracyjnych, a po powrocie w 1945 r. żołnierzem podziemia niepodległościowego walczącego z sowieckim zniewoleniem. W 1947 r. padł on ofiarą zbrodni sądowej okresu stalinowskiego, kатовanym w więzieniach w Rawiczu i Wronkach. Wspomnienie o niezłomnym optymiście, którego życie to lekcja dla każdego.

Pojęcia kluczowe: Stanisław Szuro (1920-2020); ZWZ-AK; niemieckie obozy koncentracyjne; Liga Walki z Bolszewizmem; zbrodnie sądowe okresu stalinowskiego; system więzienny okresu stalinowskiego.

Pamiętam jak Pan Staszek – tak go nazywałem, jak i wielu jego młodszych „kompanów” – śpiewał jedną z licznych przyśpiewek pochodzących z niemieckich obozów koncentracyjnych lub stalinowskich więzień (w Rawiczu i we Wronkach) i z werwą i śmiechem akcentował: „kławisz mi szykuje trumnę, a ja jemu g... umrę!”. Potem dodawał: „To pozwoliło mi przeżyć. Smutas szybko umierał. Ja przeżyłem, choć przez kilkanaście lat ocierałem się o śmierć”.

Pana Staszka poznałem przed dwudziestu laty, a to dzięki Stasz-kowi juniorowi. Przez te lata odbyliśmy wiele spotkań, rozmów przy herbacie, lampce wina, czy niezapomnianej „cytrynowce” – specjału Pana Staszka; spacerów po Krakowie. W 2014 r. Pan Staszek przyjechał pociągiem do Warszawy aby wygłosić wykład o stalinowskich więzieniach w ramach prowadzonych przeze mnie zajęć na Uniwersytecie Warszawskim. Studenci byli zachwyceni – zapewne tak, jak uczniowie w Krakowie, którzy przez dziesiątki lat słuchali jego lekcji, opowieści i wspomnień. A mówcą był wybornym. Do końca życia zachował ów dar. Jeszcze kilka dni przed śmiercią udzielał wywiadu, a niespełna miesiąc wcześniej świętował swoje setne urodziny. Niestety pandemia sprawiła, że nie tak, jak chciał. Wielu przyjaciół, w tym „bandytów”, jak określał nie tylko kolegów z konspiracji powojennej, ale i bliższych młodszych kolegów, nie dotarło na uroczystości.



Ponad stuletnie życie Pana Staszka to gotowy materiał na film.

Urodził się 19 października 1920 r. w Krakowie w rodzinie doktora praw Jana Szuro (1884-1976) i Anny z Hrebendów (1900-1985). W domu pielęgnowano tradycje patriotyczne, co wspierały dzieje rodziny. Dziadek Pana Staszka, także Stanisław Szuro (1844-1923) był sędzią, ale i działaczem patriotycznym, aktywnym w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Z kolei ojciec był urzędnikiem w banku – w okresie II RP był to Bank Gospodarstwa Krajowego. W walkach zbrojnych o wolną Polskę nie brał udziału z powodu zbyt dużej wady wzroku, ale działał w „Sokole” oraz w organizacjach obywatelskich.

Natomiast jego trzech bracia – jak wspominał Staszek junior – walczyli o niepodległość Polski: Juliusz (1881-1918) był legionistą Józefa Piłsudskiego, zmarł w przeddzień odzyskania niepodległości, w lipcu 1918 r.; Aleksander (1886-1950) był komendantem szpitala polowego; Eustachy (1889-1930) walczył o Polskę w szeregach Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Także ze strony matki pielęgnowano tradycje patriotyczne. Czterej bracia matki walczyli w Wielkiej Wojnie. Najstarszy Michał (1892-1915) zginął na froncie w okolicach Łucka jako żołnierz austrowęgierski, młodszy Stanisław (1894-1940) walczył w wojnie 1920 r., potem pozostał zawodowym wojskowym, zamordowany został przez Sowietów w Katyniu; kolejny, Jan (1896-1941) walczył m.in. o polski Śląsk, po wojnie ukończył studia i był sędzią. W 1940 r. został aresztowany i osadzony w KL Auschwitz, gdzie działał w organizacji rotmistrza Witolda Pileckiego. Zmarł w Auschwitz w sierpniu 1941 r. Z kolei najmłodszy wuj Pana Staszka, Władysław Hrebenda (1898-1961) walczył z Ukraińcami w Galicji Wschodniej w 1919 r., a w 1920 r. w wojnie z bolszewikami. Po wojnie pracował jako urzędnik bankowy.

Tradycje rodzinne wywarły z pewnością istotny wpływ na młodego Staszka Szuro. W 1937 r. ukończył on słynne Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie i zdał małą maturę, a dwa lata później, wiosną 1939 r. – dużą maturę, wieńczącą naukę w liceum mieszczącym się w tym samym gmachu. Po wakacjach zamierzał rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zapewniał, że miały być to studia historyczne. W czasie nauki gimnazjalnej uczył się jazdy konnej w „Sokole”, a latem 1939 r. zgłosił się na ochotnika na obóz Junackich Hufców Pracy w okolicy Augustowa. Tam zastał Go wybuch II wojny światowej. 9 września junacy pomaszerowali do Grodna, skąd 17 września wyjechali pociągiem do Lidy. Niedługo później, w Landwarowie Staszek zgłosił się na ochotnika do oddziału kawalerii. Po 17 września 1939 r. brał udział w walkach z Sowietami. Wkrótce, wraz z innymi żołnierzami polskimi przekroczył granicę z Litwą. Tam wszyscy zostali internowani. Trafił do obozu w Birsztanach. Niestety Litwa już 10 października podpisała traktat z Sowietami, co skutkowało tym, że żołnierzy zamieszkałych na terenie okupowanym przez Sowietów zwolniono. Staszek podał, że jest ze Lwowa – gdzie mieszkali jego krewni. W ten sposób opuścił obóz i przedostał się do Lwowa, skąd w nocy z 5 na 6 grudnia 1939 r. nielegalnie, przez „zieloną granicę” na Sanie, przedostał się do Generalnego Gubernatorstwa i wkrótce dotarł do rodzinnego Krakowa.

Od początku pobytu w Krakowie angażował się w akcje Czerwonego Krzyża. Już 6 stycznia 1940 r. został pod pseudonimem „Kruk” zaprzysiężony na członka Tajnej Organizacji Wojskowej Związek Orła Białego, która pół roku później podporządkowała się Związkowi



Staszek Szuro jako maturzysta – 1939 r.

Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej). Kierował sekcją druku i kolportażu prasy podziemnej. Aresztowany został jesienią 1942 r. Jednakże powodem aresztowania nie była działalność w ZWZ, ale list do kolegi gimnazjalnego, który przebywał na robotach przymusowych w Rzeszy. Cenzurze hitlerowskiej nie spodobało się kilka słów i to było powodem aresztowania. Trafił na przesłuchanie, potem do więzienia na Montelupich. Pamiętam, jak wspominał ten stosunkowo krótki pobyt w tym więzieniu, spotkanych tam ludzi, którzy – choć byli przekonani, że nie wyjdą żywi – potrafili zachować humor. Po ponad miesiącu został wywieziony do Dębicy – do obozu w Pustkowie. Wspominał, że na pierwszym apelu usłyszał „jeśli w Auschwitz mamy uniwersytet, to tu dopiero przedszkole”, ale życie w obozie nie było początkowo uciążliwe. Mogli chodzić we własnych ubraniach, na które naszyto tylko numery obozowe. Baraki były ogrzewane, ale porcje żywnościowe nie były wystarczające (rano troszkę kawy zbożowej, kromka chleba z kawałkiem margaryny i buraczanej marmolady, po pracy zupa z nieobieranych ziemniaków, na wieczór kawa zbożowa i kromka chleba. Co do zasady przymusu bezpośredniego wobec więźniów nie stosowano. Ludzie jednak umierali. Uświadomił to sobie, gdy przydzielono go do pracy przy wywożeniu zwłok celem ich spalania na pobliskim placu, tzw. górcie. Wspominał, że był to być może najgorszy dzień w jego całym obozowym życiu – obser-

wacja spalania około 30 ciał. Stał blisko stosu, ponieważ jego zadaniem było także przesuwanie kijem ciał, gdy te wysuwały się ze stosu. W tym czasie miał już ok. 40 stopni gorączki z powodu postępującego zakażenia tyfusem. Prowadzący spalanie Niemiec, nadzorca obozowy SS rottenführer Hans Hamann komunikował: „was też tak będziemy palić”. 20 grudnia 1942 r. gorączka nie pozwoliła pracować. Tego dnia lekarz Antoni Franus zapytał chorych „na rewirze” czy chcą zastrzyk, który – jak wspominał Pan Staszek – miał wzmacniać serce. Zgłosił się. Po latach uważał, że ten zastrzyk uratował mu życie. W następne dni leżał bez świadomości. Świadomość odzyskał po około dwóch tygodniach, na Trzech Króli 1943 r. Pod koniec stycznia, po odwszawieniu, gdy zaczął odzyskiwać wzrok i słuch, gdy zaczęły odrastać włosy, wyszedł z rewiru jako wyleczony, ale jako rekonwalescent pozostał jeszcze na tzw. bloku łazików. Niewielu – jak wspominał – przeżyło. Hitlerowcy, odbierając trupy rozkazywali dobijać ludzi – gdy brakowało miejsc dla chorych. Wtedy miało go uratować to, że przyca, na której leżał była daleko od wejścia, a Niemcy bali się dalej wchodzić, żeby się nie zarazić. Mijał czas pracy „pod dachem”. Po kolejnych 2-3 tygodniach, chcąc ująć z oka Hammanowi postanowił wrócić do ciężkiej pracy w terenie. Nie na długo, bo pod koniec lutego ponownie wrócił do szpitala z powodu dyzenterii (czerwonki), a ta pojawiła się z powodu przejedzenia chlebem, który w nadmiarze wówczas (na początku 1943 r., wcześniej panował głód) otrzymywali w darze od księżnej Heleny Jabłonowskiej i Jadwigi Bzowskiej. Po tygodniu wyszedł. Czuł się już dobrze, tym bardziej, że zima miała się ku końcowi. W marcu 1943 r. życie obozowe wyraźnie się poprawiło, co miało związek z sytuacją na froncie wschodnim i odnalezieniem masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Pan Staszek wspominał, jak więźniowie zostali wezwani na apel, podczas którego odczytano informację o Katyniu i zapewniono, że Niemcy dokładają starań, aby więźniowie przeżyli, ale gdyby bolszewik kierował obozem, to sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. Odtąd także nie zabijano bez przyczyny. Bardziej dbano o higienę, jeszcze lepiej karmiono. Taka sytuacja utrzymała się do końca.

27 lipca 1944 r. więźniowie obozu w Pustkowie zostali przewiezieni koleją do KL Auschwitz. Ze względu na przepełnienie KL Auschwitz grupę więźniów, w tym Pana Staszka, wywieziono na początku sierpnia do KL Sachsenhausen. Wspominał, że warunki w tym słynnym obozie koncentracyjnym były znacznie lepsze niż w KL Pustków, a wyżywienie porównywalne. We wspomnieniach Pan Staszek dokładnie zrelacjonował życie obozowe. Wskazał, jaka była hierarchia (był to obóz, gdzie znajdowali się więźniowie niemal wszystkich narodowości europejskich, w tym Żydzi), że np. uprzywilejowani byli Norwegowie.

Na początku 1945 r. Pan Staszek został wywieziony z grupą więźniów do KL Bergen-Belsen. Obóz ten we wspomnieniach nazywał piekłem na ziemi. Już na wstępie zapewniono więźniów: „tu zdechniecie w trzy tygodnie”, a tymczasowy napis przed wejściem, obok szubienicy głosił, że za ludożerstwo kara śmierci. Rzeczywiście warunki były nie do zniesienia – ciężka praca, choroby, głód, tłok i umiowanie. Wśród więźniów byli m.in. wojskowi węgierscy, a za drutami wygłodniałe Żydówki. W baraku przeciekał dach. Tak przeżył około trzech tygodni, po czym zgłosił się do przygotowanego transportu do innego obozu, uznając, że gorzej być nie może.

Kolejnym obozem był KL Pölitz (Police). Z grupy, którą przywieziono 2/3 cofnięto do Bergen-Belsen, gdzie zostali wkrótce zamordowani. Staszek został. Na początku kwietnia 1945 r. grupa z Panem Staszkiem została wywieziona na zachód – dotarła do KL Barth koło Rostocku w Meklemburgii. Warunki były przyzwoite, bo umieszczono ich w dawnych koszarach. Jednakże nad więźniami znęcał się wyjątkowo okrutny esesman „bokser”. Niemal cudem uniknął zakatowania. Tam dotrwał do 30 kwietnia. Następnego dnia, pod nalotem i ostrzałem sowieckim rozpoczęła się ewakuacja. Staszek – mimo zatrucia jakąś rośliną – postanowił, że spróbuje pieszo. W czasie ewakuacji, wraz ze starszym od siebie nauczycielem imieniem Gabriel udało się mu oddalić od grupy... Był wolny... Niedaleko byli już sowietci.

Wiele dni trwał marsz w kierunku Krakowa... pieszo, a potem zdobytymi od Niemców rowerami, znów pieszo. Wszędzie sowietci, przerażeni Niemcy oraz setki ludzi różnej narodowości powracających z obozów i wywozek. Po licznych przygodach, bez pomocy ze strony aliantów (nie istniała na terenie zajmowanym przez Armię Czerwoną), w stanie skrajnego wyczerpania organizmu w czerwcu 1945 r. dotarł do domu. Przy 176 cm wzrostu ważył 38 kg. W domu pierwszych kilka dni spędził z wysoką gorączką zagrażającą życiu. Potem już szybko wracał do sił.

W październiku 1945 r. zaczął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obserwując postępujące zawłaszczanie nie tylko władzy ale i życia społecznego przez komunistów wspieranych przez sowiecki aparat terroru, uznał, że przysięga złożona w Armii Krajowej go obowiązuje. Postanowił nie patrzeć obojętnie, tym bardziej, że likwidowano też organizacje, w których działał od lat młodzińskich, jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Nie mógł znieść pijanych „krasnoarmijców”, którzy wszczynali awantury, a krakowską inteligencję traktowali jak wrogów klasowych. Instalowana władza komunistyczna to wykorzystywała. Armia Krajowa już nie istniała. Na jej gruzach powstało wiele organizacji. Inne organizacje powstały pod szyldem Narodowej Organizacji Wojskowej. W Krako-

wie utworzono Ligę Walki z Bolszewizmem – do niej wiosną 1946 r. wstąpił Pan Staszek przyjmując pseudonim „Zamorski”. Oddziałem dowodził szkolny kolega Staszka z „Nowodworka” Stanisław Ptak ps. „Kruk” – student prawa na UJ, żołnierz września 1939 i konspiracji ZWZ-AK. Od niego dostał pistolet Parabellum P38. Zastępcą „Kruka” był Jerzy Wacyk ps. „Dana”, także w czasie okupacji żołnierz ZWZ-AK. Staszek wziął udział w kilkunastu akcjach Ligi. Głównie polegały one na zastraszaniu donosicieli do urzędów bezpieczeństwa podległych złowieszczemu MBP (Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego), a także członków Polskiej Partii Robotniczej. Wymierzali im kary batów, a także blokowali donosy i odbierali kosztowności (jeżeli takie były). Jeździli też do podkrakowskich wsi i odbierali kontrybucję. Przed słynnym referendum, w którym komuniści sprawdzali, jak działa machina fałszerstwa roznosili ulotki 2 x tak, 1 x nie. Komuniści nawoływali do głosowania 3 x tak. Uczestniczył też w akcji, w której „Kruk” miał wykonać wyrok śmierci na donosicielu UB i działaczu PPR ze wsi Zalas koło Chrzanowa. Po uprzednim ukaraniu batem obecnego na miejscu ubeka „Kruk” wykonał wyrok śmierci. Ta akcja przyczyniła się do tego, jak wkrótce potraktowano członków grupy.

W czerwcu 1946 r. Staszek zdał pierwsze egzaminy na studiach – z historii starożytnej u prof. Ludwika Piotrowicza (w wyjątkowej formie), a potem, jeszcze z nauk pomocniczych historii. W ten sposób znalazł się na drugim roku studiów. Plany zakładały szybką ścieżkę i po trzech latach magisterium. W sierpniu dziękczynna pielgrzymka piesza na Jasną Górę. Potem jeszcze kilka akcji celem pozyskania środków na działalność organizacji – na Państwową Fabrykę Cykorii „Francka” w Skawinie, na Spółdzielnię „Społem” na św. Krzyża, na Spółdzielnię Kredytową „Oszczędność” przy Jagiellońskiej w Krakowie czy na biura kamieniolożu „Liban”. Ostatnia akcja, którą zresztą dowodził miała na celu likwidację konfidenta nazwiskiem Tanenbaum w kamienicy na rogu Słowackiego i Śląskiej, ale nie powiodła się.

Konspiracja w Lidze Walki z Bolszewizmem zakończyła się wyspą w listopadzie 1946 r. Doszło do niej po tym, jak do oddziału dołączył „nowy kolega” – „Fred”. 13 listopada 1946 r. w oddziale świętowano potrójne imieniny Stanisława (jak śmiał się Pan Staszek – wszyscy byliśmy od Kostki, chociaż Kraków kojarzy się bardziej ze św. Biskupem). Wspominał, że gdy dowódca zaśpiewał piosenkę, w której znalazły się słowa „jest tu taki, co nas sypnie”, to „Fred” zerwał się i stwierdzając, że musi już iść opuścił spotkanie. Po tygodniu, 20 listopada 1946 r. „smutni panowie” zapukali do mieszkania przy Grabowskiego. Znali hasło oraz pseudonim jednego z kolegów. „Miałem wybór – zostać martwym bohaterem, albo żywym więźniem” – wspo-

minał. Cóż „chciałem żyć” – dodał. „Miałem nadzieję, że jakoś się ułoży”.

Trafił do aresztu przy rogu Karmelickiej i Batorego, gdzie znajdowała się już większość grupy. Tam pierwsze – „dość delikatne” – przesłuchanie. Po dwóch dniach wszyscy trafili do tzw. bezpieki wojewódzkiej przy Placu Inwalidów do dwudziestoosobowej celi, wybetonowanej, bez pryczy. Tam poznał wiele m.in. majora Waleriana Tumanowicza, Ormianina z pochodzenia, żołnierza Legionów Polskich, walczącego w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., w wolnej Polsce m.in. komendanta Legii Akademickiej, w czasie II wojny światowej oficera ZWZ-AK, a potem członka Komendy Głównej WiN. Jego pokazowy proces odbył się latem 1947. Składowi sędziowskiemu przewodniczył Romuald Klimowiecki, przed wojną starosta, a potem profesor na UW. Major Tumanowicz w czasie procesu powiedział: „Z krwi jestem Ormianinem, z duszy i przekonań Polakiem. Wraz z mlekiem matki wyssałem nienawiść do Związku Sowieckiego”. Został skazany na karę śmierci i wyrok wykonano 13 listopada 1947 r. przez strzał w tył głowy na terenie więzienia na Montelupich. Z tego procesu rozstrzelali wszystkich, którzy walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej (także byłego starostę ppłk. Alojzego Kaczmarczyka oraz byłego powstańca śląskiego i posła Józefa Ostafina) – „widocznie taka przeszłość dla siepaczy Stalina uchodziła za najbardziej niebezpieczną dla ustroju”, wspominał Pan Staszek.

Pan Staszek wspominał, że wobec niego na Inwalidów przesłuchiowano go przez noc. Posadzono na krześle wiążąc mu z tyłu ręce, unieruchamiano też głowę i kazano patrzeć przed siebie. Następnie skierowano na oczy bardzo mocną żarówkę. Początkowo pytano o rzeczy oczywiste, a między takimi pytaniami pojawiały się pytania dotyczące sprawy. Z uwagi na silny strumień światła z czasem w głowie pojawiał się szum, co znacznie utrudniało panowanie nad tym co się mówi. Takie przesłuchanie trwało w wielu przypadkach kilka nocy. Wspominał, że w wyniku takich przesłuchań koleżanka straciła wzrok.

Po zakończeniu śledztwa, które trwało stosunkowo krótko, gdyż ubecy mieli niemal wszystko od „Freda”, oddział ze Staszkiem trafił do więzienia na Montelupich. Cele były mniejsze, było w nich kilka pryczy, ale większość ściśniętych w celi i tak spała na betonie lub na deskach (częściowo były ułożone stare deski). Przyznawał, że w przeciwieństwie do czasów niemieckich, na Montelupich nie cierpieli głodu (rano kawa i kromka chleba z margaryną lub marmoladą, na obiad pożywna zupa – co ciekawe porządkowymi, w tym podającymi zupę byli najczęściej osadzeni Niemcy. Było to przez MBP przemysłowe działanie, gdyż powszechnie było wiadomo, że karni Niemcy nie podadzą więźniom i nie odbiorą od nich grzypsov.

13 stycznia 1947 r. oficer śledczy WUBP w Krakowie Marian Szpiega wniósł przeciwko Stanisławowi Szuro i jego kolegom akt oskarżenia. Napisano w nim, że w toku śledztwa ustalono, że oskarżeni występowali czynnie przeciwko odradzającej się po okupacji ojczyźnie, próbując zdusić demokratycznego ducha Narodu Polskiego; dokładali wszelkich starań, aby odbudowa Państwa Polskiego się opóźniła i szerzyli propagandę mającą na celu obniżenie powagi Rządu Jedności Narodowej. Działając w „bandzie terrorystyczno-rabunkowej” – tak określono Ligę Walki z Bolszewizmem” – próbowali zakłócić nowopowstały porządek i gospodarkę państwa. Ponadto katowali, mordowali obywateli „myślących w sposób demokratyczny”. Stanisław Szuro został oskarżony o dokonanie dwudziestu czynów zabronionych, w tym, że od marca 1946 r. do momentu zatrzymania tj. 20 listopada 1946 r. należał do zbrojnej bandy Narodowych Sił Zbrojnych, noszącej nazwę Liga Walki z Bolszewizmem, mającej na celu obalenie przemocą demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, kolejne czyny szczegółowo opisano, skrupulatnie wymieniając wszystkich biorących udział w poszczególnych akcjach, w tym w tej z nocy z 21 na 22 czerwca, kiedy we wsi Zalas, z bronią w ręku, wspólnie z oskarżonymi Stanisławem Ptakiem, Jerzym Wacykiem, Adamem Meusem, Celestynem Nagięciem, Władysławem Galosem oraz Stefanem Babiuchem, brał udział w morderstwie członka partii PPR Piotra Dury. W ostatnim zarzucie podniesiono, że do momentu aresztowania, jako członek organizacji LWB posiadał bez zezwolenia władz broń palną, mianowicie pistolet P38, zdatny do użytku. Tylko ten pistolet był dołączony do akt jako dowód przeciwko Panu Staszкови.

28 stycznia 1947 r. odbyła się pierwsza rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiedli obok Pana Staszka Szuro: Stanisław Ptak (dowódca grupy), Celestyn Nagieć, Jerzy Wacyk, Adam Meus, Ludwik Tataruch, Edward Surówka, Władysław Galos, Stefan Babiuch, Józef Chmielarczyk, Stanisław Fuczek, Tadeusz Kopystyński, Stanisław Laska oraz Zofia Drabik. Proces prowadzony w trybie doraźnym. Był to proces pokazowy, dlatego zezwolono na liczny w nim udział publiczności. Rozprawa miała miejsce w gmachu Sądu Apelacyjnego przy Grodzkiej 52 w sali 119. Żeby wejść trzeba było zdobyć specjalną przepustkę. Rodzice zdobyli. Oskarżał prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie por. Henryk Ligenza. Skład sędziowski stanowili: Julian Polan-Haraschin, jako przewodniczący, Karol Peczenik, sędzia oraz ławnik Bolesław Pękosz. „Krwawy Julek”, czyli Polan-Haraschin słynął z szafowania „KS” (karą śmierci). Potem był adwokatem (od 1951 r.), został nawet wieloletnim wykładowcą na Wydziale Prawa i Administracji UJ. Aresztowany został w 1962 r., ale za łapownictwo, fałszownie wyników egzaminów oraz sprzedawanie

dypłomów UJ i skazany. W następnych latach, po warunkowym wyjściu z więzienia, rozpracowywał m.in. krakowski Kościół.

Obrońcą Staszka z urzędu był adwokat Mieczysław Ettinger – legenda warszawskiej palestry. Zachowanie jego w tej sprawie było jednak farsą. W przeciwieństwie do adw. Stanisława Rymara, który umiejętnym postępowaniem polegającym na dowodzeniu, że jego mandant (Adam Meus) nie jest osobą zdrową psychicznie – a być może i przekupstwem Haraschina, co sugerował Pan Staszek – doprowadził do uwolnienia go. Proces trwał tydzień, przy czym przez pierwsze dwa dni odczytywano zeznania oskarżonych. Każdego dnia uczestniczyli w nim też najbliżsi oskarżonych. „Dziennik Polski” pisał o „bandzie pod wodzą akademików”, a po wyroku, że to „kara i ostrzeżenie”.

Wyrok został wydany 3 lutego 1947 r. Pan Staszek wspominał:

„nie wierzyłem w to, że zaraz umrę. Pamiętam, że gdy sąd przeczytał wyrok pomyślałem: a gównu, i tak będę żył. Nie wiem, skąd tkwiła we mnie taka nadzieja. To chyba znów mój cholerny życiowy optymizm?”

Potem dodał, że w Procesie Norymberskim, w którym sądzono największych zbrodniarzy niemieckich, odpowiedzialnych za zamordowanie milionów ludzi na 22 oskarżonych wydano 12 wyroków śmierci. W naszym procesie, w którym postawiono dwójce z nas zarzut zabicia działacza PPR a innym głównie zarzuty kradzieży i rozboju – na 9 żądań prokuratora wydano 7 wyroków śmierci. Komunistyczna sprawiedliwość.

Po wyroku pozwolono jeszcze spotkać się z rodziną i skazani na śmierć zostali przewiezieni na Montelupich do cel śmierci, które znajdowały się na drugim piętrze. Pan Staszek wspominał, że z tego okresu zostało mu na lata, że gdy ktoś przekręcał w drzwiach klucz to przechodziły go po plecach dreszcze... oznaczało to wszak najciężej wywołanie, jeżeli z rzeczami, to ostateczne.

Około dziesiątego dnia pobytu w celi śmierci naczelnik więzienia poinformował osadzonych, że najprawdopodobniej obejmie ich amnestia. Ogłoszono ją ustawą 22 lutego 1947 r., a 17 marca tr. postanowieniem WSR w Krakowie karę dla Staszka Szuro złagodzono do 15 lat więzienia. Opuścił celę śmierci. Do lutego 1948 r. pozostał na Montelupich, po czym został wraz z pozostałymi skazanymi w procesie przewieziony do więzienia w Rawiczu. Po roku trafił do więzienia do Wronek, gdzie spędził kolejne siedem lat. Były to bodaj najcięższe więzienia okresu stalinowskiego. Pan Staszek zapamiętał z tego okresu liczne historie, piosenki, skecze. Raczył nas nimi, a nawet spisał je.

Poprawiło się dopiero po śmierci Józefa Stalina w 1953 r. Staszek Szuro zaczął pracować w więziennej pralni. W 1955 r. został przenie-

siony do Strzelców Opolskich, gdzie skierowano go do robót w kamieniołomie. Następny rok przyniósł przemiany w Polsce. Tysiące ludzi skazanych w okresie stalinowskim wyszło na wolność.

Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Krakowie Wydział IVa Karny z 19 maja 1956 r., po złagodzeniu kar częściowych, utrzymano karę łączną 15 lat więzienia. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Krakowie Wydział IVa Karny z 13 lipca 1956 r. Stanisław Szuro został warunkowo zwolniony z odbycia reszty kary. Więzienie opuścił 16 lipca 1956 r. Kara zatarta została orzeczeniem sądu z 1972 r. Po latach otrzymał także odszkodowanie za przebywanie w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Po wyjściu z więzienia ukończył w trybie zaocznym studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez długi czas nie mógł znaleźć pracy. Miał wyjątkowe zdolności dydaktyczne i wychowawcze, ogromną wiedzę i dar wypowiedzi. W końcu zaczął pracować jako wychowawca w bursach i szkołach średnich: Technikum Łączności, Technikum Mechanicznym, Liceum Ogólnokształcącym Zakonu Pijarów im. Stanisława Konarskiego w Krakowie oraz Niższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Wieliczce. Jeden z jego wychowanków w bursie, krakowski pisarz Marek Sołtyś na wieść o śmierci Pana Staszka napisał:

„Odważny, piękny człowiek. Był osadzony z moim stryjem, Józefem Sołtyskiem, w celi śmierci. Ocaleli. Więźniowie polityczni. Przyjaciele do końca. Profesor Szuro – mój najlepszy wychowawca w Bursie Szkół Artystycznych – otwierał nam oczy na prawdę dziejów. I te organizowane przez Niego tajne nocne wypadki nad Rudawę. Z tymi, którzy, wiedział, [że] potrafili milczeć. Cześć Jego Pamięci!”

Stale utrzymywał kontakty ze środowiskiem byłych więźniów politycznych. W czasie Spotkania towarzyskiego w takim gronie poznał swoją przyszłą żonę Danutę Gelles (1919–1998). Przyszła z najbliższymi kuzynkami (Marią i Krystyną Włodarz), więzionymi w okresie stalinowskim w Fordonie, którym wysyłała paczki. Sama nie poznała więzienia. Ze Staszkiem połączyło ich bardzo wiele. Była córką żołnierza I Brygady Legionów Polskich oraz Polskiej Organizacji Wojskowej Józefa Gellesa. W czasie niemieckiej okupacji wraz z matką niosła pomoc Żydom, najpierw pracując na terenie getta krakowskiego – przemycając żywność, a potem także ukrywając w swoim domu w Wieliczce trzyosobową rodzinę, której udało się uciec z getta. Przeżyli wojnę a po niej wyjechali. W 2019 r. pośmiertnie została uhonorowana tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Staszek Szuro i Danusia Gelles ślub wzięli w roku 1958. W następnym roku urodził się im syn Jan, a rok później syn Stanisław



*Stanisław Szuro z żoną Danutą, rodzicami Janem i Anną oraz synami Janem i Stanisławem w 1969 r.
(fot. ze zbiorów Stanisława Szuro jr.)*

junior, który w pierwszych latach życia ciężko chorował. Po latach synowie wspominali, że ojciec i matka mieli dla nich czas, że zaszczylili ich miłością do literatury i historii. Wakacje spędzali razem, a przynajmniej sierpień (wspominał, że w lipcu musiał dorobić na koloniach, aby móc wyjechać z rodziną w sierpniu), gdyż rokrocznie wyjeżdżali do Rabki, chodzili po górach – na Turbacz, Lubań, Babią Górę, w Pieniny, rzadziej w Tatry. Mieszkali w Wieliczce, a Pan Staszek pracował jako nauczyciel i wychowawca w Krakowie. Z czasem kupił sobie motorower Komar aby dojeżdżać do pracy. Po kilku latach Komara zamienił na motocykl WSK. Tym motocyklem wraz z Żoną podróżowali po całej Polsce. Jeździli nawet nad morze. A gdy synowie nieco podrośli, kupił im motorowery (Komar) i razem – „na WSK i dwa Komary” zwiedzali kraj.

Choć poza aktywnością wychowawczą i nauczycielską nie działał w opozycji, to w okresie stanu wojennego przypomniano sobie o nim. Wspominał, że milicjanci przeprowadzili rewizję w mieszkaniu na Grabowskiego, ale nic nie znaleźli, choć obaj synowie byli zaangażowani w działania antykomunistyczne.

Przez czterdzieści lat przekazywał uczniom i studentom wiedzę historyczną, a przy tym nie unikał trudnych tematów, przez co – jak

wspominał Staszek junior – budził olbrzymi podziw oraz szacunek u młodzieży. Sprawiało mu to radość i satysfakcję. Nauczycielem i wychowawcą był do 77 roku życia, czyli do 1997 r. W ostatnich latach już nieskrępowanie mógł prowadzić odczyty i lekcje.

Syn, Staszek junior, wspominał, że „w kwietniu 1989 r. wszedł w skład niewielkiej grupy założycieli Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego (ZWPOS). Niecałe dwa lata od chwili rejestracji organizacja liczyła już 34 oddziały rozsiiane po całym kraju i scalała środowisko kombatanckie osób represjonowanych w pierwszych latach po II wojnie światowej. Pomagała również w uzyskaniu rewizji wyroków sądowych, co zazwyczaj prowadziło do rehabilitacji skazanych. W strukturach ZWPOS istniał także dział socjalny, który wspierał organizowanie pomocy medycznej i materialnej dla wymagających tego kombatanów”. Jak był ceniony potwierdza fakt, że przez dwie kadencje był prezesem Zarządu Oddziału Krakowskiego ZWPOS.

Stanisław Szuro zrehabilitowany został dopiero 22 lutego 1994 r. Przez ostatnie dwadzieścia lat życia uczestniczył w licznych spotkaniach w instytucjach kultury i nauki Krakowa i Wieliczki. Wygłaszał prelekcje na różne tematy historyczne w większości dotyczące polskich konfliktów zbrojnych w XIX i XX wieku. Był częstym gościem Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, którego powstania był przez lata orędownikiem. Wykłady Pana Staszka pojawiły się w Internecie i szybko zyskały popularność, np. na YouTube oglądano je kilkadziesiąt tysięcy razy.

Zawsze był bardzo aktywny. W latach 90. zaangażował się w odbudowę „Sokoła” i napisał książkę pt. *TG „Sokół” w Małopolsce: zarys dziejów*. Jego działania, odczyty, spotkania z młodzieżą, w końcu – nagrania miały ogromne znaczenie dla kombatanów, jak i dla zachowania pamięci o czasach stalinowskich. Był dostrzegany i odznaczany. W 2008 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2015 r. otrzymał nagrodę honorową „Świadek Historii” przyznanej przez Instytut Pamięi Narodowej. W 2017 r., decyzją MON z 2 sierpnia 2017 awansowany został do stopnia majora, a pośmiertnie do stopnia podpułkownika. W 2018 r. otrzymał też medal *Pro Bono Poloniae*, przyznawany przez Urząd ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, a także medal *Pro Patria*.

Jak wspominałem, Pana Staszka poznałem w 2001 r. dzięki Staszekowi juniorowi. Miał już wtedy ponad 80 lat. Przez to, że w tamtym czasie w Krakowie bywałem bardzo często, pod kierunkiem profesorów UJ przygotowując rozprawy naukowe i pracując w Bibliotece Jagiellońskiej i archiwach, miałem szczęście wysłuchać licznych opowieści Pana Staszka, spacerować z Nim po Krakowie, po cmentarzach krakowskich. Bardzo szybko stał się tak bliski, że nie wy-

obrażałem sobie bez Niego ważnych dla mnie wydarzeń. Był w czasie promocji doktorskiej, w czasie promocji habilitacyjnej, w czasie odczytów; był wreszcie na naszym ślubie i weselu. Kraków miał dla mnie dobrą, mądrą zawsze pogodną twarz Pana Staszka. Jeszcze w marcu 2020 r., siedząc przy herbacie na Grabowskiego, w czasie rozmowy słuchałem – który to już raz – przyspiewek i piosenek z tych najcięższych czasów. Wtedy powtórzył, to co już wiedziałem: „te piosenki, wrodzony optymizm i nadzieja pozwoliły mi wtedy przeżyć”. Było to nasze ostatnie spotkanie. Niestety pandemia udaremniła planowane uroczyste obchody setnych urodzin.

Pan Staszek do końca zachował trzeźwość umysłu i tak charakterystyczny dla niego humor. Do ostatnich dni był bardzo aktywny. Zastanawiałem się, jak to możliwe, że stulatek ma siłę, żeby cały dzień spotykać się z przyjaciółmi, uczestniczyć w uroczystościach, wygłaszać pogawędki dla młodzieży (w taki sposób, że profesorowie mogli mu pozazdrościć wzbudzanego u młodych ogromnego zainteresowania).

Nie umarł, gdy mu zbrodniarze niemieccy i komunistyczni szykowali trumnę. Zmarł jako Człowiek spełniony, który zostawił trwałe ślady w każdym, kto Go poznał.

Pan Staszek Szuro zmarł miesiąc po swoich setnych urodzinach – 17 listopada 2020 r., w swoim mieszkaniu, w towarzystwie najbliższych, w tym synów. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w środę 2 grudnia 2020 r. Spoczął obok ukochanej Żony na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Spoczywaj w Pokoju Drogi Panie Staszku!

* Wspomnienie napisałem na podstawie licznych spotkań z Panem Staszkiem z lat 2001-2020, akt sądowych oraz jego wspomnień pt. *I tak będę żył. Rozmowy z tatą Stanisławem Szuro wiecznym optymistą, żołnierzem niezłomnym*, opracowanych i wydanych przez syna Jana (Kraków 2018). Zacytowałem też fragment wspomnienia syna – Staszka juniora (*Terror niemiecki, terror sowiecki. Stanisław Szuro (1920-2020)*), „Biuletyn IPN” 2021, nr 3 (184), s. 144-151).